Nr. 3. Kraków, dnia 1. marca 1908 r. Rok III.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Św. Tomasza 33.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Ohydne stosunki.

Słudzy ogrodu botanicznego w Krakowie popadli z winy przełożonych w straszną nędzę. Zamiast otrzymać dekrety, które się im słusznie należą, lub choćby na razie prawa i pobory sług prowizorycznych, spotkała ich z powodu niedbalstwa bezpośredniej władzy niemożliwa do uwierzenia katastrofa!

Oto słudzy: **Wawrzyniec Karasiński,** ojciec 6-ga dzieci, 30 lat zajęty w ogrodzie, oraz **Jan Grzegorczyk,** pracujący 27 lat przy botanice bez żadnej przerwy, obaj wyzyskiwani we wstrętny sposób, bo pobierają za ciężką pracę w dzień i w nocy, przy dzisiejszej ogromnej drożyźnie, na utrzymanie siebie i swoich rodzin tylko 25 złr. miesięcznie — **od 1. stycznia 1908 roku nie otrzymują żadnej pensyi, bo dotąd nie nadeszła dla nich asygnata!**

W obowiązkach nadal pozostają, pracują jak dawniej, czekając z dnia na dzień na nadejście asygnaty, bo trudno porzucić instytucyę, której się całe życie poświęciło, w której nabyło się prawa do stabilizacyi i zaopatrzenia na starość, i w podeszłym wieku szukać gdzieindziej kawałka chleba. Aby więc nie pomarli z głodu z rodzinami dotąd, aż jaśnie wielmożni panowie raczą sobie o nich przypomnieć, muszą zaciągać lichwiarskie długi i żyją gorzej, niż najnędzniejsze zwierzęta!

Taka to sprawiedliwość dla służby c. k. Uniwersytetu, do którego ogród botaniczny należy! A potem dziwują się panowie, pobierający na rok kilkanaście tysięcy koron, że w służbie szerzy się duch niezadowolenia! Jak można czuć zadowolenie, gdy żona i dzieci nie mają czego do ust włożyć! Czy to nie są wprost łajdackie stosunki?

Chyba tylko pluć w garść i walić!

Apelujemy tedy wprost do Ekscelencyi Namiestnika, by tym podłym stosunkom kres położył, a tym, którzy je spowodowali, wytoczył surowe dochodzenie dyscyplinarne. Tylko w Turcyi są możliwe takie stosunki, nie u nas! Wstyd, hańba, srom!! Inaczej będzie interpelacya w Parlamencie; niech się cały świat dowie, jakie stosunki panują w Galicyi!!

Z doli posłańców sądowych.

Otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

„Szanowni Panowie Koledzy! Poczuwając się do wdzięczności za wysłanie deputacyi do Wiednia za posłańcami sądowymi, przesyłamy na pokrycie kosztów skromną nader ofiarę 1 kor. w markach pocztowych. Przyjmijcie to od nas biedaków chętnie, bo nas na więcej nie stać, z powodu szczupłej pensyi, jaką pobieramy.

Teraz udajemy się z uprzejmą prośbą do Sz. P. P. Kolegów aby raczyli nam dopomódz w naszej sprawie. W roku 1906 wnieśliśmy prośbę do Prezydyum Sądu kraj. wyższego w Krakowie o podwyższenie pensyi i tę prośbę nam dwom starszym, którzy pełnimy służbę około 20 lat, nie uwzględnili, zaś dwom młodszym podwyższyli o 4 kor., tj. z 40 kor. na 44 kor. miesięcznie. Teraz w styczniu znów wnieśliśmy powtórnie prośbę o podwyższenie pensyi i ledwie po 2 kor. miesięcznie nam wszystkim podwyższyli, to jest nam dwom starszym z 50 kor. na 52 kor., a dwom młodszym z 44 kor. na 46 kor.

Czyż to nie bolesne dla nas posłańców, którzy pełnimy tak uciążliwą pracę, czyli służbę, od 20 lat i to od świtu do późnej nocy, od niedzieli do niedzieli, o chłodzie i głodzie, po śniegach i po wodzie. Ta podwyżka 2 kor. miesięcznie nie wystarczy na podeszwy do butów, a nowych butów nie ma za co kupić.

Przed 15 laty można było dostać sługę za 12 złr. rocznie, a teraz dostanie z trudnością ledwie za 60 złr., dawniej robotnika zwykłego można było dostać za 15 centów dziennie, a teraz płaci się mu 1 złr. Tylko dla posłańców nie ma pieniędzy; tak ich płacono przed 20 laty, jak ich dzisiaj płacą.

Doprawdy, aż się serce kraje na widok naszej krzywdy! Dlaczego to w innych sądach płacą więcej, tylko u nas tak mało? W grudniu zeszłego roku był w „Gazecie lwowskiej“ konkurs rozpisany na posłańca z płacą 65 kor. miesięcznie, nie pamiętam, do którego sądu, więc dlaczego u nas tak mało płacą? Przecież nawet w kasie chorych płacimy od 60 kor. prowizyę. Czyż to możebnem z 46 kor. lub 52 kor. wyżyć, okryć, gdy się ma kilkoro drobnych dzieci i do szkoły trzeba je posyłać! Aż mózg w głowie wysycha naprawdę! Po 50 kor. miesięcznie odsyłają z naszego sądu do Krakowa do oddziału rachunkowego, tylko dla nas biedaków to nie mają pieniędzy! Ciekawiśmy, co robią z temi pieniędzmi z doręczeń w Krakowie.

Chętnieby my się zapisali do Waszego Stowarzyszenia, żeby choć po 60 kor. miesięcznie nam płacili, niestety, gdy się weźmie tak małą pensyę, to nie wiedzieć, na co ją obrócić, przy drożyźnie, która obecnie panuje.

Wobec tego upraszamy usilnie Sz. P. P. Kolegów, aby nam w tej sprawie coś dopomogli, t. j. napisali nam prośbę o podwyższenie pensyi na 60 kor. miesięcznie, a jeżeliby możebnem było, o poparcie tej prośby u P. Prezydenta, czy też u P. Referenta, do którego się ta sprawa odnosi".

List powyższy jest tak wymowny, przedstawia grozę położenia i nędzę w taki sposób, że właściwie nie potrzebuje żadnych dodatków. Wysokiej Apelacyi krakowskiej nie przyjdzie trudno wynaleźć te sądy, w których w tak brzydki sposób wyzyskuje się biednych posłańców sądowych i obmyśleć środki polepszenia ich bytu, nawet w ramach obecnie obowiązujących przepisów. Wszak ci nędzarze proszą o polepszenie płacy tylko do 60 koron miesięcznie, t.j. postawienie ich na równi z odgartywaczami błota i tym podobnymi funkcyonaryuszami! W dodatku są do tego stopnia ulegli dla władzy, iż proszą, aby ich nazwisk nie pomieszczać w niniejszej korespondencyi, choć ich nędza i krzywda są tak straszne, że tego niktby im za złe nie wziął.

Prosimy więc Wysoką Apelacyę jeszcze raz najuprzejmiej, aby się zajęła losem tych nędzarzy!

Zaliczki na płace.

Służba państwowa ma prawo, na równi z urzędnikami, do korzystania z tak zwanych zaliczek na płace. Zaliczki te mogą dochodzić do wysokości jednorocznej, nawet dwurocznej płacy i są ściągalne drobnemi ratami, rozłożonemi na cały szereg lat, bez jakichkolwiek procentów, przez co biorący zaliczkę może nią sobie dużo dopomódz, wyrwać się z długów, nie czując ciężaru spłaty.

Wielka jednak zachodzi różnica w udzielaniu zaliczek urzędnikom, a sługom państwowym. Urzędnik otrzymuje zaliczkę jak najrychlej, często już w 14-tu dniach, a do jej uzyskania wystarczy zazwyczaj konkomitacya przełożonego, stwierdzająca prawdziwość przez petenta przytoczonych powodów. Wysokość zaliczki urzędnika jest także bardzo znaczną co do kwoty, bo wynosi przeciętnie parę tysięcy koron. Pieniędzmi, udzielanemi w takiej obfitości, może urzędnik, zwłaszcza wyższy, konceptowy, bo tacy przedewszystkiem przy zaliczkach są protegowani, za jednym zamachem wyrwać się przynajmniej z parszywych długów i stale uregulować swoje stosunki.

Inna atoli miarka w sprawie zaliczek stosuje się dla służby państwowej, choć ta niewątpliwie częściej i więcej ich potrzebuje, niżeli panowie urzędnicy, bo ma bardzo skromne płace, a wielkie potrzeby, którym wobec drożyzny, a braku jakichkolwiek dochodów ubocznych, podołać nie może. I tym właśnie biedakom przy udzielaniu zaliczek stawia się jak największe przeszkody, jakby odnośnemu referentowi władzy centralnej o to chodziło, by wszystkie fundusze zaliczkowe stały do dyspozycyi tylko złotokołnierzowców, choćby ze straszną krzywdą służby państwowej.

Jeżeli mianowicie sługa państwowy wniesie podanie o skromną zaliczkę, bo wynoszącą najwyżej 200 lub 300 koron, żąda się od niego urzędowych dowodów na poparcie w podaniu przytoczonych okoliczności. Musi więc biedny sługa państwowy przedkładać świadectwa lekarskie z odbytych w rodzinie chorób, rachunki apteczne i t. d. A ponieważ tych dokumentów często dostarczyć nie może, bo sługę państwowego w czasie choroby w rodzinie nie stać na liczne wizyty lekarzy i apteki, zwłaszcza, iż źródło chorób tkwi w nędznem odżywianiu, na co najlepszem lekarstwem polepszenie wiktu i higieny, więc też i zaliczki nie otrzymuje. Biedny sługa państwowy musi przez to w swojem nieszczęściu stać się łupem pijawek żydowskich, które lichwiarskimi procentami ściągają z niego ostatnią koszulę...

Staje się ostatnim nędzarzem często dlatego, aby wysoki dygnitarz wziął kilkanaście tysięcy koron zaliczki bezprocentowej i ulokował je na wysoki procent, na dobrą hipotekę, procentami z tej hipoteki spłacił raty zaliczki, przez co cała zaliczka przyszłaby mu darmo! Wiemy o takich spekulacyach z zaliczkami, więc tem bardziej domagamy się dla służby państwowej w rozdawaniu zaliczek tylko czystej sprawiedliwości.

Powinno być zasadą, iż każdy sługa państwowy ma prawo otrzymać zaliczkę, wynoszącą najmniej czwartą część płacy rocznej, bez przedkładania jakichkolwiek dowodów choroby, nieszczęść lub ubóstwa, bo człowiek bogaty sługą państwowym z pewnością nie będzie.

Tak samo każdy sługa państwowy, obarczony rodziną, winien mieć otwarty kredyt na zaliczkę, wynoszącą połowę rocznej płacy, bez przedkładania jakichkolwiek świadectw, bo są zupełnie zbyteczne. Wystarczy przytoczyć pobieraną pensyę i liczbę dzieci, wtedy każdy zrozumie, że zaliczka jest niezbędną. Zresztą takie zaliczki niechaj będą prawem, dostępnem dla każdego sługi państwowego, stałego czy prowizorycznego, a nie łaskawizną, zawisłą od kaprysu p. referenta.

Dopiero w razie starania się o zaliczkę, wynoszącą więcej, niż czyni całoroczna płaca, mogłyby władze żądać dowodów nieszczęścia, usprawiedliwiających wysokość kwoty.

Domagamy się tedy reformy w udzielaniu zaliczek na płacę dla służby państwowej stałej i prowizorycznej w myśl wyżej przytoczonych zasad, aby na razie przynajmniej w ten sposób jej nędza złagodzoną została.

Żale prowizorycznego sługi władz skarbowych.

Co to jest sługa prowizoryczny, wszyscy wiemy. Nie zaszkodzi jednak przypomnieć o naszych udręczeniach z powodu ostatnich nominacyj. Sługa prowizoryczny pracuje ciężej aniżeli stały, za niższą płacę, nie ma nigdy mieszkania w naturze, ani opału, ani światła, ani prawa do zaliczek, nawet zapomogi są tak nieliczne i drobne, iż wyglądają raczej na jałmużnę, niżeli na wsparcie. Każdy funkcyonaryusz państwowy ma jakiś wypoczynek, tylko sługa prowizoryczny przy władzach skarbowych, zwłaszcza roznoszący kawałki po mieście, tego spoczynku nie ma. Rano dostaje całą pakę papierów, które w oznaczonym czasie musi porozności, inaczej nazwą go niedołęgą i usuną ze służby. Goni więc jak ogar po ulicach, drapie się ustawicznie na wysokie piętra, przezco zdziera zdrowie, nabawia się dychawicy, reumatyzmu i innych chorób. Nie może się wymówić, że była zawierucha, że lało jak z cebra, bo na to nie znajdzie żadnej wyrozumiałości. O ileż

jest gorzej traktowany, aniżeli żołnierz przy wojsku? Żołnierz w ulewę i zawieruchę nie idzie na egzecyrkę, lecz się tylko obija po kasarni, zje w swoim czasie ciepłą strawę, nie troszczy się o okrycie, mieszkanie, opał, światło, bo kto inny czuwa, aby mu na niczem nie brakło. A przecie prowizoryczny sługa państwowy tak samo służy Najjaśniejszemu Panu, jak żołnierz, dlaczegoż więc jest upośledzony?

Dlaczego nie może się doczekać dekretu, tylko musi być ciągle prowizorycznym, wisieć zawsze jak pająk w powietrzu, bez zapewnionego jutra, bez urlopów, z nędznem zaopatrzeniem z kasy chorych na wypadek słabości i z perspektywą napędzenia na dziady, jeżeli się nie spodoba przełożonemu?

Powie kto, dlaczego nie służył przy wojsku tak długo, ażeby mu dali certyfikat? Na to odpowiem: Gdyby wszyscy chcieli służyć przy wojsku aż do certyfikatu, czyby dla nich miejsc wystarczyło? Wojskowość po trzyletniej służbie, mimo próśb, z pewnością napędziłaby ich na cztery wiatry! A przecież wszyscy potrzebują żyć, a do życia kawałka chleba! Dlatego o ten chleb wołamy, bo się nam słusznie, jako wiernym sługom Najjaśniejszego Pana, należy.

Przynajmniej mamy prawo żądać, aby słudzy prowizoryczni na te nieliczne posady, na które otrzymują dekrety, awansowali według starszeństwa, aby każdy z nas żył przynajmniej tą nadzieją, iż bodaj przed śmiercią dostanie dekret, przez co jego żona i dzieci będą miały nędzną wegetacyę, bo zaopatrzenia stałych sług panstwowych na wypadek śmierci, t. j. ich wdów i sierót, są tak nędzne, iż skazują je na konanie z głodu, gdyby się na nie tylko oglądały.

A przecie i tego mizernego awansu według starszeństwa nie chcą nam zabezpieczyć. Jeżeli sługa prowizoryczny ożeni się z kucharką, albo pokojówką od jakiego hrabiego, lub wysokiego urzędnika, to dostanie dekret w jednym roku lub dwóch latach, niekiedy jeszcze wcześniej i awansuje co chwilę. Inny natomiast starzeje się, siwieje i umiera, nie otrzymawszy dekretu! Tylko co chwilę rujnuje się na stemple i koszta podania, aby przynajmniej zwodnicza nadzieja była dla niego jakąś osłodą.

O, bo i wnoszenie podania o dekret słudze prowizorycznemu tak łatwo nie przychodzi. Musi dołączyć do niego, prócz innych papierów, także metrykę, świadectwo zdrowia, wystawione przez fizyka i świadectwo moralności, a każdy wie, że żadnego z tych świadectw nie otrzyma darmo, za każde musi płacić i na każde dawać stempel, tak samo na właściwe podanie. Koszta takie wynoszą najmniej kilkanaście koron, jeżeli nie więcej. A skąd biedny sługa prowizoryczny weźmie na nie fundusze? Przecie gotowych pieniędzy nie ma, bo żyje nędznie z dnia na dzień i bez długów lichwiarskich nie jest, albowiem zasługa nie wystarcza na codzienne potrzeby rodzinne, nie mówiąc już o chorobach i innych nieszczęściach, od których nikt nie jest wolny! Pożycza więc na lichwiarski procent kilkanaście koron na koszta podania, sądząc, że przecie uchwyci dekret, bo już należy do starych sług prowizorycznych, więc mu się ten dekret należy...

No i zamiast dekretu zwracają mu jego podanie bez skutku z następującem rubrum: „Posadę, o którą Pan ubiegałeś się, nadano innemu kompetentowi. Załączniki podania zwraca się“... Równocześnie, jakby na drwiny ze swojej nędzy, dowiaduje się, że otrzymał dekret były lokaj od hrabiego Iks, który się ożenił z kucharką pana nadradcy, choć dopiero drugi rok służy przy urzędzie!... Skrzywdzony sługa prowizoryczny oblicza wtedy, ile razy się już podawał o dekret, ile go te podania kosztowały, wzdycha, iż stracił na nie kilkadziesiąt, a nawet kilkaset koron. Te w obecnej biedzie byłyby dla niego wielką pomocą, więc też gorzka łza spływa po zmarszczonej twarzy biedaka, któremu tyle razy odmówiono sprawiedliwości!

Są to straszne stosunki, wstrząsające duszą ludzką, nawet zakamieniałem sumieniem. Dlatego wołamy jeszcze raz do was, wielcy panowie z Krajowej Dyrekcyi Skarbu, o sprawiedliwość — bo się źle bawicie — dla was to jest igraszką — nam idzie o życie!

Wiadomości potoczne.

Pod adresem Dyrekcyi poczt we Lwowie wnosimy zażalenie na stosunki, panujące w dziale doręczania listów na poczcie krakowskiej, zostającym pod kierunkiem kontrolora p. Brücknera. Mianowicie w czasie od 10—15 lutego b. r. nadaliśmy w Krakowie około 700 zaproszeń miejscowych na zabawę taneczną, która się odbyła 16. z. m. Z zaproszeń tych blizko połowa, mimo najwyraźniejszego adresu do adresatów, wcale nie nadeszła, inne otrzymali adresaci w takim stanie, jakby zaproszenia z kopertami leżały parę dni w jakim kanale. Były do tego stopnia pomięte, powalane, że bez wstrętu nie można ich było wziąć do ręki. Wskutek takiej obsługi, za którą markami grubo musieliśmy zapłacić, Towarzystwo nasze zostało narażone na poważne straty wskutek mniejszego udziału gości w wieczorku. Przypuszczamy, iż ktoś na złość przez zemstę uczynił nam tę krzywdę. Jeżeli tak, świadczy ona bardzo nieładnie o stosunkach, panujących na krakowskiej poczcie.

Czy słudzy państwowi, dlatego że nie są złotokołnierzowcami, mają być w podobny sposób za swoje pieniądze obsługiwani? Przecie tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery! Żądamy surowego dochodzenia w tej sprawie i ukarania winnych, inaczej udamy się na inną drogę.

Zabawa taneczna naszego Stowarzyszenia odbyła się na dniu 16. lutego b. r. Duża sala „Sokoła“ była wypełniona tańczącemi parami, które przy dźwiękach kapeli wojskowej 56. p. p., a pod kierownictwem tancmistrza p. Doeninga, bawiły się do białego dnia. W sąsiednich ubikacyach i na galeryi pozostało ponadto dużo osób, nie biorących udziału w tańcu. Cechą zabawy była zupełna swoboda co do toalety i serdeczność, przez co każdy czuł się, jak u siebie w domu. Panie były przybrane skromnie a gustownie, panowie wystąpili w czarnych anglezach. Do poloneza stanęło 80 par, do kadryla 128, w innych tańcach brało udział często do 200 par i więcej. Zabawę naszą odwiedziło, prócz służby państwowej, wielu urzędników, z innych sfer przybył zasłużony organizator społeczny dr. Nartowski, nie brakło też hrabiego, któremu niewymuszona zabawa bardzo się podobała. Wreszcie znalazł się na sali zastęp podoficerów, przyszłych certyfikatystów, którzy nawiązali ze służbą państwową koleżeńskie stosunki.

Zabawa miała pod każdym względem piękny prze-

bieg, nad czem czuwał cały komitet i wydział Stowarzyszenia, z prezesem Ratyńskim i jego małżonką na czele.

Koszta zabawy były znaczne, albowiem, aby powagi służby państwowej nie zdyskredytować, nie mogliśmy jej urządzić w lokalu podrzędnym, lecz byliśmy zniewoleni wynająć pierwszorzędną salę, za którą nas w porządku ściągnięto. Tak samo decydowała o udaniu się zabawy wyborna muzyka wojskowa, bo publiczność krakowska ma pod tym względem wybredne gusta, więc przy ladajakich dławidudach tańczyćby nie chciała. W ten sposób wydatki wynoszą około 500 koron. — Mimo to wszystkie zostały pokryte dochodami zabawy, a że bardzo mało pozostało na czysto, to już wina wygórowanych opłat „Sokoła“.

Wyzysk „Sokoła“. Towarzystwo nasze urządziło ostatnią zabawę tańcującą w „Sokole“ za słoną opłatą 200 kor. za jeden wieczór, sądząc, że to demokratyczne i popularne stowarzyszenie kwotą tą zupełnie się zadowolni i nie narazi nas na żadne dopłaty, boć przecie Stowarzyszenie służby państwowej z bogaczów się nie składa, a jego zabawa musi być tanią, jeżeli się ma udać. Tymczasem Towarzystwo „Sokół“ nie zapłaciło dyżuru straży pożarnej w czasie zabawy (który swoją drogą był potrzebny, jak dziura w moście), ani nas nie przestrzegło, że za ten dyżur musimy zapłacić aż 24 koron! Nawet do zapalenia gazu sprowadził „Sokół“ na nasz koszt montera, któremu znowu za pokręcenie paru kurkami musieliśmy zapłacić 5 koron, jakkolwiek czynność tę powinien wykonać stróż „Sokoła“, bo on zawsze „druhom“ świeci na ćwiczenia i zabawy... Wreszcie chyba dlatego, aby Towarzystwo nasze z zabawy wyszło gołe, jak turecki święty, także garderobę „Sokół“ objął we własny zarząd za słoną opłatą 20 halerzy od osoby!! A za to zdzierstwo nie postarał się nawet o opalenie sali i przyległych ubikacyi, o odczyszczenie posadzki i t. d... Wskutek tego uczestnicy zabawy wyrażali wielokrotnie oburzenie na krakowski „Sokół“, czemu i my publicznie dajemy wyraz...

Z „gościnności“ „Sokoła“ więcej korzystać nie będziemy, choćby nam dawał salę bezpłatnie.

Przestrzegamy też wszystkie Stowarzyszenia, któreby z tej „gościnności“ za drogie pieniądze miały ochotę korzystać, aby w zawieraniu umowy były bardzo ostrożne, nie spuszczały się na szlachetność, względy i wyrozumiałość administracyi gmachu „Sokoła“, inaczej może ich spotkać, jak nas, bardzo przykra niespodzianka.

Aby wynagrodzić nieprzyjemności, które uczestników naszej zabawy spotkały w „Sokole“, o czem wyżej piszemy, urządziliśmy 29. lutego b. r. drugą, tanią zabawę w dużej sali restauracyi p. Benesza, przy moście podgórskim. Zabawa ta wypadła pod każdym względem bardzo dobrze, a i Towarzystwo nasze miało z niej poważny dochód. Sala ta będzie w bieżącym roku znacznie rozszerzoną, przez co zakasuje nawet salę „Sokoła“. A ponieważ jest w miejscu i restauracya, z umiarkowanemi cenami na potrawy i napoje, oraz stacya tramwajowa, więc też prawdopodobnie w tym lokalu będziemy urządzali dalsze nasze zabawy.

Wzorowy urzędnik. „Monitor“ przytacza w num. 6. o p. Pijanowskim, c. k. oficyale podatkowym w Sanoku, następujący opis jego wstrętnych czynów.

W jesieni ubiegłego roku zapragnął p. oficyał zabawić się. Nie miał jednak pieniędzy. Skąd wziąć? — Trzeba spróbować, może podwładny pomocnik kancelaryjny Karkoszka mu pożyczy. W tym wypadku nie dopisało szczęście p. oficyałowi: p. Karkoszka odmówił. „Co? taki pomocnik kancelaryjny śmie mi odmawiać. Dam ja mu!“ — No i okazya nadarzyła się wkrótce.

W dwa dni później wstąpił p. Karkoszka do restauracyi Skubisza w Posadzie Sanockiej. Wtem nadszedł tam p. oficyał Pijanowski w stanie pijanym. Zaledwie zoczył Karkoszkę, przypadł do niego, ujął go za gardło i począł krzyczeć: „Wiesz durniu, że przed tobą przełożony stoi?!“ — Uderzył go kilka razy w twarz, a następnie szklanką rozbił mu głowę. Broczącego w krwi i poranionego Karkoszkę zawiedli koledzy do domu, gdzie lekarz opatrzył mu rany.

Sprawą Karkoszki zajął się wydział Towarzystwa oficyantów i pomocników kancelaryjnych i zrobił doniesienie do starostwa, sądząc, że Pijanowski będzie ukarany. Ale gdzieżby starosta sanocki karał takiego benjaminka? Wszak tacy Pijanowscy są mu nieodzownie potrzebni!

Pijanowski — to istny zwierz, nieustępujący w niczem najdzikszemu moskiewskiemu czynownikowi. W czasie komisyi po wsiach napada na samotne kobiety i dopuszcza się dzikich i potwornych gwałtów.

Niedługo potem w sam dzień sylwestrowy nowy spełnił czyn bohaterski. Późnym już wieczorem przyszedł do restauracyi Skubisza. Przy jednym ze stołów siedział czerknięty nieco żołnierz z oddziału pełniącego służbę przy stadninie wojskowej. Tego czepił się Pijanowski i zaczął z niego drwić, począł go drażnić i dokuczać mu. Synowi Marsa wreszcie przebrała się miarka cierpliwości, przystąpił do Pijanowskiego i zapytał go: czego właściwie chce od niego? Wówczas Pijanowski w jednej chwili wyrwał mu z pochwy szablę i ciął go w głowę tak silnie, że mu czaszka pękła.

Każdyby sądził, że może już w tym przypadku weźmie się go pod klucz. Ale gdzie tam! Dano mu tylko urlop „dla poratowania nadwerężonego zdrowia!“

Straszne stosunki! Nawet w dzikiej Rosyi gorzej się nie dzieje! Władze powinny p. Pijanowskiego oddać pod sąd, lub do Kulparkowa!

Defraudacya w sądzie. W Bukowsku wykryto defraudacyę w 3. oddziale niespornym tamtejszego Sądu. Suma zdefraudowanych kwot na razie nie jest dokładnie znaną. Przypuszczają, iż w kasie pieniężnej, sierocej i depozytowej, brakuje łącznie około 12.000 kor. Naczelnik sądu, radca Jarosław Łepki i kancelista Eugeniusz Krzemieniecki zostali zasuspendowani. Energiczne śledztwo w tej sprawie prowadzi prezydent Sądu obwodowego w Sanoku, p. Chyliński. O defraudacyi donosi „Kurjer lwowski“ w num. 92.

Kto zjadł pieniądze za mundury? Donoszą nam z wielu sądów Galicyi wschodniej, iż woźni nie otrzymali za ubiegły rok żadnych mundurów. Widocznie w Apelacyi lwowskiej panują straszne nieporządki, skoro tego rodzaju obdzieranie sług państwowych jest dotąd praktykowane! Czy Apelacya lwowska czeka, aż z tych nadużyć wybuchnie skandal w parlamencie? Przecie nie pozwolimy w ten sposób sług rządowych obdzierać i krzywdzić!

Sprawa służby państwowej w parlamencie. Komisya budżetowa austryackiej Rady pań-

stwa zajmowała się niedawno polepszeniem bytu służby państwowej, stabilizacyą służby prowizorycznej, uregulowaniem poborów i stanowiska posłańców sądowych, ponadto wielu innemi kwestyami, dotyczącemi naszego zawodu. Życzliwość swoją dla służby państwowej zaznaczyli posłowie: Kozłowski, Sylwester, Prohazka i inni. Ostatecznych uchwał jeszcze nie powzięto. Potem pójdą przed parlament. Dołożymy starań, aby się nie skończyło na samych obietnicach.

P. Marya Kunyszowa, wdowa po zmarłym niedawno dozorcy więzień w Krakowie, która od naszego Stowarzyszenia dostała odprawę w kwocie 230 koron, składa wszystkim P. T. Członkom, którzy się datkami 50-halerzowymi przyczynili do tej poważnej sumy, serdeczne podziękowanie. Opisuje, iż bez tej pomocy znalazłaby się w strasznej nędzy, bo nie miałaby czem popłacić długów i urządzić wdowiego gospodarstwa, zwłaszcza teraz, gdy na swoje utrzymanie, w wieku podeszłym, niezdolna już do zarobkowania. otrzyma tylko 200 złr. rocznej płacy, z czego nie wie nawet, jak żyć będzie mogła.

Umieszczając w streszczeniu podziękowanie p. Kunyszowej, zwracamy się do tych P. T. Członków naszych, którzy nie zapłacili jeszcze składki po 50 hal. za wypłacone odprawy, by to uczynili czem rychlej, bo kto wie, czy te grosze dla ich żon i dzieci nie będą potrzebne na odprawy i zaopatrzenia.

Pamiętajmy o drugich, jeżeli chcemy, aby drudzy o nas pamiętali! Kto nie spłaci teraz 50 hal. na fundusz wdowi, nie może żądać, aby wdowa po nim otrzymała kilkaset koron!

O dach nad głową proszą J. Ekscelencyę p. Ministra skarbu prowizoryczni woźni i słudzy w kraj. Dyrekcyi skarbu we Lwowie. Otrzymując nader skromną płacę, ledwie wyżyć są w stanie w dzisiejszych czasach drożyźnianych, a nie pozostaje im już nic na opłacenie mieszkania i opału, więc gnieść się muszą gdzieś po ciemnych wilgotnych suterenach. Mieszkanie w naturze, albo relutum na nie, na opał i na światło, otrzymują tylko karyerowicze, benjaminki przełożonych i to nie dla jakichś zasług, albo według ustawy, ale drogą demoralizującego lizuństwa i protekcyi. Trafiają się tacy woźni, którzy dopiero kilka lat służą, a już im wydzielono mieszkanie, podczas gdy inni, starsi w służbie i obarczeni rodziną, z tej „łaski“ dyrekcyjnej korzystać nie mogą!

Władze skarbowe powinny sprawę mieszkań dla woźnych uregulować ustawowo i tem samem położyć kres rozmaitym nadużyciom, rozgoryczającym niepotrzebnie personal służbowy, a narażającym na uszczerbek powagę przełożonych.

Pan Kaz. Niziński, były prezes grupy wiedeńczyków w Krakowie, która to grupa dobrowolnie się rozwiązała, widząc, że ze stowarzyszenia wiedeńskiego niema żadnego pożytku, ogłosił 25. stycznia br. drukiem odezwę do ogółu Służby państwowej w Galicyi. W niej wykazuje całą przewrotność sztabowców wiedeńskich i wzywa wszystkich, którzy jeszcze z powodu nieświadomości należą do wiedeńskiego stowarzyszenia, aby czem rychlej z niego wystąpili i wpisali się do naszego. Odezwę tę pomieściliśmy jako osobny dodatek w poprzednim numerze. Obecnie możemy stwierdzić, iż głos p. Nizińskiego, cieszącego się powszechnym szacunkiem, nie pozostał bez skutku. Wpisują się do naszego Stowarzyszenia coraz liczniej nowi członkowie, co powinno być zachętą dla reszty. Im wcześniej to uczynią, tem lepiej dla nich i ich rodzin.

Popierajmy przemysł krajowy! W dzisiejszym numerze pomieszczamy na ostatniej stronicy anons na tutki **„Kosmos“**, wyrobu krakowskiej fabryki p. Stanisława Wołoszyńskiego. Tutki te są rzeczywiście niezrównanej dobroci, co każdy palący zaraz ocenić może, a ceną mogą rywalizować z najtańszemi. Zalecamy tedy Szan. Kolegom, by przy paleniu papierosów tylko tych tutek używali, innych w sklepach nie przyjmowali i tutki te wszystkim swoim znajomym do zakupna polecali. Na poparcie to zasługują tutki „Kosmos“ prócz swojej niezrównanej dobroci i taniości, także przez to, iż ich fabrykant, p. Wołoszyński, popiera nasze Stowarzyszenie, więc „ręka rękę myje“ — trzeba i jego najusilniej popierać.

J. W. radcę p. Pelza, komisarza więzień kraj. Sądu karnego w Krakowie, upraszają dozorcy najuprzejmiej, aby w czasie wizytacyi więzień przemawiał do nich zawsze przez „pan“, bo więźniowie, słysząc przemawianie do dozorców przez trzecią osobę, lekceważą ich i z nich sobie pokpiwają, a na tem karność więzienna traci.

Odpowiedź. P. Bir. Artykuł pański o posłańcach sądowych będzie drukowany w następnym numerze.

W sprawie nędznych mundurów pisze nam jeden z kolegów z Galicyi wschodniej: Proszę bardzo o łaskawe podanie do publicznej wiadomości — i zwrócenie się do Prezydyum c. k. Sądu wyższ. kraj. we Lwowie, by raczyło zapobiedz i wpłynąć na Zakład karny w Stanisławowie, by sporządzał mundury tak dla woźnych, jak dla innej kategoryi sług państ. ściśle wedle nadsyłanych miar, branych przez krawców i z lepszego materyału. Co roku dostaje się ubranie w tak złym gatunku i tak źle sparządzone, że nie można go samemu użyć, ani też dać porządnemu krawcowi do przerobienia, bo się nie opłaci. Zmuszony więc jestem na mniejsze dzieci je przerabiać lub sprzedać za bezcen, byle się tylko tak lichego munduru pozbyć. W tym np. roku cały mundur jest zupełnie źle sporządzony, tak leży, jak ze starszego brata.

Przeto prosimy, aby ryczałt na mundur był wypłacany na ręce, gdyż każdy może sobie dać zrobić za niego lepsze, tańsze i pasowane ubranie, tak jak to się dzieje przy urzędach podatkowych i innych.

Rzeczywiście byłby już najwyższy czas, aby władze państwowe przestały mundurować swoją służbę we „własnym zarządzie“ na podobieństwo turoni, rarogów i rozmaitych basałyków, bo przez to także powagę państwa narażają na pośmiewisko.

Grupom naszym we Lwowie i Zborowie co do postawionych przez nie żądań nadmieniamy, iż poddamy je pod uchwały najbliższego Walnego Zgromadzenia, bo, w myśl postanowień statutu, sami nie możemy ich załatwić.

Ważna wiadomość dla posłańców sądowych. Dowiadujemy się w chwili zamknięcia numeru ze źródła wiarygodnego, całkiem pewnego, iż **wszyscy posłańcy sądowi w Galicyi otrzymają w najbliższej przyszłości zaliczenie do kategoryi sług państwowych prowizorycznych,** z tą samą co oni płacą i tem samem zaopatrzeniem na starość, oraz łaskawiznami dla wdów i sierót. Bliższe szczegóły w następnym numerze.

Należytość za doręczenia sądowych kawałków po 35 h. od sztuki została zniesioną. Strony będą opłacały tylko 10 h., to jest tyle, ile wynosi porto pocztowe od pism urzędowych, wysyłanych do stron pocztą. Jest to wielkie udogodnienie dla biednego ludu.

Zapomogi z powodu choroby otrzymali panowie koledzy: Bojczyk Pantaleon, woźny sądowy z Tarnopola, za 20 dni 10 kor., Schubert Leon, woźny sądowy z Lutowisk, za 47 dni 23 K 50 h., Sołtys Jakób, woźny starostwa w Podgórzu, za 15 dni 7 K 50 h., Nowak Józef, portyer Akademii Sztuk pięknych w Krakowie za 30 dni 15 K a. w.

Walne Zgromadzenie Członków naszego Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy Służby państwowej odbędzie się w Krakowie 29. marca br. Bliższe szczegóły co do miejsca, czasu i materyału obrad będą podane osobno do wiadomości poszczególnych grup, a za ich pośrednictwem do wiadomości wszystkich Członków.

Towarzystwo Zaliczkowe urzędników w Krakowie uchwaliło dla naszego Stowarzyszenia do rozporządzenia prezydyalnego kwotę 100 K na nadzwyczajne zapomogi z powodu nieszczęścia i innych wypadków dla sług sądowych, stałych i prowizorycznych. Za ten hojny dar składamy Wielce Szanownemu Towarzystwu na ręce dyrektora tegoż, Wgo ck. radcy cesarskiego Nemetza, imieniem obdarzyć się mających i własnem, serdeczne podziękowanie.

Wyzysk niższej służby przy kolejach państwowych. Na większych dworcach, zwłaszcza we Lwowie, są tak zwani pisarze wagonowi. Według normy służbowej mają pełnić służbę nieprzerwanie przez 24 godzin, t. j. dzień i noc, poczem mają niby 24 godzin wypoczynku, ale taki czas służby, już i tak długością swą monstrualny, istnieje tylko na papierze, a w rzeczywistości trwa znacznie dłużej. Dotyczących funkcyonaryuszy nie obowiązują bowiem godziny służbowe, ale wykonanie poruczonych im czynności, a tych jest tyle, że w ciągu 24 godzin wykonać ich absolutnie nie są w stanie... Trzeba nadto wziąć na uwagę, że muszą oni ustawicznie biegać po przestrzeni przeszło 3 klm. podczas słoty, mrozu, deszczu, lub śniegu i często równocześnie sprawować czynności przy kilku pociągach, przyczem w zamarzniętych rękach trzymają dwie książki do zapisywania numerów wozów, ołówek, kredę, kartki do nalepiania, naczynie z klajstrem i gąbkę... Oprócz tej czynności na wolnej przestrzeni, mają jeszcze zajęcie biurowe, celem sporządzenia wykazu zestawionych pociągów, tak, iż chcąc wszystkim włożonym na nich obowiązkom zadosyćuczynić, pełnią służbę bez przerwy faktycznie nie 24, ale 30 i więcej godzin!... Że to przechodzi siły jednego człowieka, niema zapewne dwóch zdań odmiennych. A za tę wytężającą służbę otrzymują owi funkcyonaryusze po 2 do 2 kor. 50 hal. dziennie. I żyj tu człowiecze z tego! Trzeba nadto dodać, że za najmniejsze zaniedbanie w służbie stosują do biednych pisarzy wysokie grzywny, ściągane przymusowo z tej żebraczej płacy!...

Zaprawdę, psie stosunki!...

Szparsystem na pocztach. Z fachowych kół pocztowych otrzymujemy następujące uwagi z powodu ostatniego rozporządzenia ministerstwa handlu, mającego na celu jak największe ograniczenie używania w urzędach pocztowych i telegraficznych tymczasowej służby pomocniczej... Rozporządzenie, o którem mowa, ma wszelkie pozory postępu i mogłoby się na oko zdawać, że idzie tutaj istotnie o pomnożenie personalu służbowego na pocztach austryackich, tak, ażeby odpadła tem samem potrzeba przyjmowania od wypadku do wypadku pomocników tymczasowych za dziennem wynagrodzeniem... W istocie jest to atoli zamaskowany szparsystem, w skutkach swoich niebezpieczny i ryzykowny, a to ze względu na codzienny ruch pocztowy i telegraficzny, nie znoszący tego rodzaju ograniczeń i pęt, utrudniających w najwyższym stopniu służbę wykonawczą... Są to pomysły biurokratyczne, spłodzone przy stoliku zielonym ministeryalnych referentów, nie mających najmniejszego wyobrażenia o służbie ruchu, wymagającej doświadczenia zawodowego.

Każdy urząd ma przydzieloną sobie pewną stałą liczbę sług pocztowych, z których każdy ma wyznaczoną ściśle pracę, obliczoną nie na godziny, ale niemal na minuty, i pod tym względem trzeba administracyi pocztowej przyznać, że dokładność w wyzyskaniu sił roboczych posunęła do możliwej doskonałości. Jeżeli zatem z personalu służbowego, liczącego przypuśćmy dziewięciu ludzi, zachoruje naraz dwóch członków, zapytać należy, jak można tę lukę zapełnić inaczej, aniżeli przez zastąpienie ich dwoma tymczasowymi pomocnikami. Wszak roznosiciel depesz, od świtu do nocy roznoszący telegramy, nie może równocześnie roznosić listów i gazet za chorego listonosza, bo ani depesz ani listów na czas nie doręczy, woźnego, który pełni nocną służbę, nie zastąpi listonosz, mający przed sobą ciężki dzień pracy i t. p., chyba że z ludzi tych, obowiązkami odpowiedzialnymi i tak już obarczonych, duszę się wypędzi. Za nadzwyczajną taką pracę po za godzinami służbowemi mają słudzy pocztowi otrzymywać po 20 groszy (!). Sama ta cyfra mówi za siebie. Bieda ludzka jest potężnym czynnikiem. Niejeden nędzarz, przyciśnięty potrzebą, złakomi się na ten krwawy grosz i po steraniu się swoją nocną służbą, wyciągnie po niego omdlałą swoją rękę, jaką jednak wartość przy takim systemie będzie przedstawiało najwyższe dobro człowieka, jego zdrowie, i jak będzie wyglądała w przyszłości najbliższej w praktyce wykonawcza służba poczty i telegrafu, nad tem, zdaje się, pomysłowy wynalazca nowej metody oszczędnościowej się nie zastanowił. Górą stara zasada austryacka: „Schlecht aber billig!“

Sute kary służbowe. W stanisławowskiej Dyrekcyi kolejowej sądny dzień nadszedł dla biednych konduktorów, dzięki „zugsrewizorowi“ nazwiskiem Radzienda i Stawickiemu, odnośnemu dyrekcyjnemu referentowi. Do jakich granic dochodzi system sypania kar pieniężnych przez owych panów, dość wspomnieć, że codziennie suma kar wynosi 200 koron i więcej! Stosunki skandaliczne, nawet na Galicyę!

Tania parada. „Monitor“ podaje, iż żona dyrektora poczt, p. Seferowiczowa, nakupiła na gwiazdkę dla biednej dziatwy sług pocztowych tanio, na licytacyach, różnych szmatek i nakazała z nich poszyć sukienki dla dzieci manipulantkom pocztowym, czem owe panie były bardzo rozgoryczone. I słusznie! Pani Seferowiczowa, żona bezdzietnego dygnitarza, mającego około 80.000 kor. rocznego dochodu z pensyi i swoich majątków, mogła koszt szycia pokryć z własnej kieszeni, a nie żądać tego od przepracowanych manipulantek. W ten sposób wykonane dary, nie są miłe służbie pocztowej.

W sprawie zabezpieczenia podoficerów służących za premie wypowiedział minister wojny Schönaich w delegacyach następujące uwagi: „Co się tyczy dłuższej służby podoficerów, zarząd wojskowy stara się bezustannie pomagać im do zaopatrzenia, napotyka jednak przytem na wielkie trudności. Obecnie tocząca się walka wszystkich z wszystkimi o egzystencyę, o dożywotnie zabezpieczenie na posadach rządowych, sprawia, iż wszystkich wysłużonych podoficerów na takich stanowiskach coraz trudniej można pomieścić. Także kilkakrotnie poruszana myśl, aby podoficerom dawać emerytury, nie rokuje zbyt wielkich nadziei. Projekt najnowszej ustawy emerytalnej dla wysłużonych podoficerów wyznacza wprawdzie znacznie wyższą emeryturę, ale mimo to także później będzie można mówić o emeryturze głodowej. Mianowicie po 30. latach służby otrzyma podoficer 967 koron emerytury, a iluż może wogóle służyć 30. lat? Sprawa dłuższej służby podoficerów jest także w związku z zaprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej, więc o zabezpieczenie losu starszych podoficerów zarząd wojskowy musi się coraz więcej troszczyć".

Powyższa enuncyacya ministra wojny jest o tyle umiarkowaną, iż wszystkim sferom społecznym, nie tylko wojskowym, przyznaje prawo dążenia do otrzymania stałych posad rządowych, przez co zgadza się pośrednio z nadawaniem dekretów tak zwanej służbie prowizorycznej, bez certyfikatów wojskowych. Jest też zupełnie uzasadnione dążenie innych sfer, aby ministerstwo wojny wysłużonych certyfikatystów zajmowało jako manipulantów przedewszystkiem u siebie, a starszym zabezpieczało emerytury, z których mogliby się jako tako utrzymać. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni, jeden drugiemu nie będzie zazdrościł kawałka chleba i nie będzie staczał o niego zaciętej walki. Pragniemy też, aby po przytoczonem oświadczeniu ministra wojny, los służby prowizorycznej korzystnie został załatwiony t. j., by czem rychlej otrzymała dekrety.

Znowu defraudacya. Telegramy doniosły, iż J. Klarer, pomocnik kancelaryjny w c. k. Sądzie w Trembowli, popełniwszy wiele malwersacyi, oszustw i fałszowań weksli, uciekł w niewiadomym kierunku. Suma zdefraudowanych pieniędzy przenosi kwotę 20.000 K. Ofiarą padli przeważnie mieszczanie i chłopi z tamtejszego powiatu, przytem radca sądu p. J. Kuntze. Za oszustem rozpisano listy gończe, niestety, zdaje się za późno.

Z c. k. Straży skarbowej. Członkowie korpusu c. k. Straży skarbowej, strażnicy i nadstrażnicy z okręgu Dyrekcyi skarbowej w Drohobyczu, żalą się w „Monitorze" na nieznośne sekatury tak zwanych asystentów kontrolnych, przyjmowanych za kontraktem. Panicze ci oskarżają fałszywie strażników o niepopełnione przez nich przekroczenia, a sami w najwyższym stopniu zaniedbują swoje obowiązki. Najgorzej postępują asystenci: Federowski, Balicki, Jaworowski. W dodatku nadradca Tyrka, pochodzący z chłopskiego rodu z Rzędzina pod Tarnowem, aczkolwiek z tego tytułu powinien mieć dobre serce dla maluczkich, wymierzać im sprawiedliwość, właśnie wszystkie bezprawia osłania i sam je pogłębia. Wstydź się panie Tyrka. Zgnijesz, jak każdy inny, a przekleństwo niesłusznie prześladowanych, których nie osłoniłeś należną opieką, przylgnie na zawsze do twego nazwiska.

Koledzy! Żądajcie, aby „Głos Służby Państwowej" znajdował się we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie! Jednajcie nowych członków dla naszego Stowarzyszenia! Przybywajcie jak najliczniej na wszystkie zgromadzenia i wiece, urządzane przez nasze Stowarzyszenie i jego grupy!



Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet" Kraków. Przewodniczący: Stanisław Rzepczyński. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo" Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo" Kraków. Przewodniczący: Kasper Bełczyk. Sekret.: Jan Węgrzyn.

IV. grupa „Dozorcy więzień" Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Tomasz Musińkiewicz.

VI. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch. Sekr.: Mikołaj Hoszowski.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Działowski. Sekretarz: Jan Furgał.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając. Sekretarz: Jan Trzos.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, woźny sąd. Sekretarz: Grzegorz Szaramoga, woźny sąd.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Kupka. Sekretarz: Michał Puchalski.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XVIII. grupa Mielec. Przewodniczący: Jan Sperczyński, woźny sąd., zast. Roman Cieśla, woźny starostwa. Sekretarz: Maryan Łątkiewicz, woźny sąd., zast. Andrzej Piotrowski, posłaniec sądowy.

XXI. grupa Żabie. Przewodniczący: Krempa Jan. Sekretarz: Gauer Stanisław.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda. Sekretarz: Stanisław Raczek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: Jan Turczyn, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Jan Lewkowski, posłaniec sądowy.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVIII. grupa Tarnopol. Przewodniczący: Leopold Kubasiewicz, woźny sąd. Sekretarz: Stanisław Melnarowicz, woźny sąd.

XXX. grupa Nadwórna. Przewodniczący: Zygmunt Slipecki, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Józef Cieślik, c. k. woźny sądowy.

LXIV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Jan Walczykiewicz. Sekretarz: Korabiński Stanisław. Zast. sekretarza: Przyszlakowski Jan.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Schaner Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

B. Grupy wymagające bezzwłocznego ukonstytuowania się:

12. Żywiec. 17. Stary Sącz. 20. Ropczyce. 29. Mikołajów nad Dniestrem. 30. Podhajce. 31. Grzymałów. 45. Frysztak. 51. Oświęcim.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Wawrzyniec Filas** (ul. Bernardyńska 17).
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.